

Produkcja rolnicza i wysokość kontyngentów w G.G.

W gospodarce wyżywieniowej Niemiec odgrywa coraz większą rolę produkcja rolnicza G.G. Pomimo ciężkich warunków okupacyjnych, utrzymuje się ta produkcja na stosunkowo wysokim poziomie, szczególnie w zakresie wytworów roślinnych. Dział zwierzęcy przedstawia się znacznie słabiej niż przed wojną. Jak wielkie ilości ściągają Niemcy z tutejszego terenu, - było już wielokrotnie podkreślano. Ilość ściąganych produktów wzrasta z roku na rok. W stosunku do roku 1940 ściągnięto w kontyngentach zbożowych w r.1941 - 177 %, w r.1942 - 322 %. Rok 1943 ma dostarczyć jeszcze większych ilości, gdyż urodzaje zapowiadają się dobrze. Cała troska władz okupacyjnych idzie w tym kierunku, aby możliwie szybko ująć wszystkie plony do swych magazynów i odpowiednio je zabezpieczyć. Wśród administracji rolniczej G.G. panuje niepokój, czy zadanie to uda się gładko rozwiązać. W tym celu Niemcy ogłosili stan wyjątkowy w okresie żniwnym i rozbudowali system premiiowy. Przy pomocy tych dwóch środków produkcja rolnicza G.G. ma być uchwycona przez Niemców i wprzęgnięta do gospodarki niemieckiej, celem wyżywienia wojska i ludności cywilnej. Znaczenie tej produkcji rolniczej w czwartym roku przy niepewnych horoskopach wojennych jest szczególnie wielkie i dlatego też władze niemieckie stawiają te zagadnienia na pierwszym miejscu swej działalności w G.G.

W r.b. zmiany w wysokości dostarczanych kontyngentów dotyczą ustalenia nie minimalnych ilości dostaw, jak to było w r.ub., lecz stałych ilości /Festkontigent/. Wysokość kontyngentów jest podwyższona o 20 do 30 % w stosunku do r.ub. Pozostałe ilości ponadkontyngentowe nie mogą być rzucane na wolny rynek, lecz powinny być również zaoferowane placówkom obrotu urzędowego. Producenci, dostarczający w całości wyznaczone kontyngenty, będą mieli prawo spożycia większych ilości we własnym gospodarstwie lub rzeźniczenia na cele pastwne. Przemiał zboża będzie odbywał się inaczej niż w ub.r., gdyż zostają zniesione wynagrodzenia w naturze, t.zw. Metze. Wymiana ziarna na mąkę będzie uskuteczniwana na podstawie kart przemiałowych. Pewnym zmianom ulega system premiiowy, w którym zwrócono również uwagę na jakość dostarczonych kontyngentów. W wypadku dostawy towaru poniżej przepisanych norm, rolnik otrzyma znacznie mniejsze premie i zmuszony będzie do dodatkowej wyrównawczej dostawy produktu. W premiach główne miejsce zajmuje wódka i tytoń, poza tym marmelada, sztuczny miód itd. Ceny zbóż pozostają bez zmiany, ceny nasion strączkowych będą podwyższone. Akcję ściągania kontyngentów przeprowadza jak w ub.r. spółdzielnie i młyny w ramach Landwirtschaftliche Zentralstelle. Wykonanie tej akcji znajduje się przeważnie w rękach polskich urzędników, od których zależy sprawność ściągania kontyngentów.

Ze swej strony zaznaczamy, że w sprawie kontyngentów zbożowych obowiązują następujące wskazówki i żądania, wydane przez Kierownictwo Wałki Podziemnej:

Dla rolników:

zwlekać, stosować sabotaż, dawać tylko część w jaknajgorszym gatunku, wilgotne, zanieczyszczone itp. Korzystać z każdej okazji, aby wstrzymać dowóz. Nie trzymać zapasów, co można - sprzedać, resztę dobrze schować. Nie dopuszczać do palenia zboża, jak tego chcą komuniści, gdyż głodzilibyśmy sami siebie.

Wójtów, sołtysów i sekretarzy gmin -

wzywa się do obrony swego terenu wszelkimi sposobami przed wysokością nałożonego kontyngentu.

Komisje kontyngentowe

winne rozkładać kontyngenty sprawiedliwie. Dawać ulgi biedniejszym, zniszczonym przez wojnę, prześladowanym przez okupanta.

Personel Spółdz.Roln.Handl.-

obowiązany jest ułatwiać chłopom dostawę drogą przyjmowania gorszych gat.zboż itp. oraz siał zamęt w aparacie odbiorczym. Kwity i nakazy niszczyć przy najmniejszej nadarzającej się sposobności.

Ugrupowania polityczne i wszelkie org.niepodl.

winne są rozpowszechniać groźby bezlitosnego tepienia gorliw-
ców, zbierać dane i zgłaszać wnioski karne na wszystkich łamią-
cych niniejsze nakazy. W sprzyjających okolicznościach stosować
doraźne represje fizyczne lub kary na dobytku.

Zadaniem Oddziałów Specjalnych -

jest niszczenie silników i mleczarń pod zarządem niem., pa-
lenie pustych stodół zbożowych lub zakażanie środkami cuchnącymi.
Należy rozbić napełnione składy, a zabrane zboże rozdawać ludno-
ści, niszczyć dowody i akty kontyngentowe, zwłaszcza w Spółdz.
Rolniczo-Handlowych, terroryzować personel odbierający kontyngent,
wykonywać wyroki wydane na szkodników.

Pacyfikacja pow.Nisko /Małopolska/

Dnia 8.VII. gminy: jarocińska, pysznicka i ulanowska pow.Nisko
zostały niespodziewanie otoczone przez żandarmerję i wojsko. Natych-
miast przystąpiono do pacyfikacji t.zn. niszczenia wszystkiego i
wszystkich spotykanych po drodze.

Do spotykanych w polu i uciekających strzelano z karabinów maszy-
nowych. Posługiwano się też czołgami i artylerją. Pozostających
w domach mężczyzn aresztowano i odprowadzono do jednego z punktów
zbornych /Dąbrówka, Wólka Tanewska i Domostawa/, a stąd autami wywo-
żono do obozu w Budzynie.

W Majdanie Golczańskim palono nadto gospodarstwa wraz z ludźmi.
Podobnie w Mostkach. Przeważnie spędzano kobiety z dziećmi do stodół
i palono żywcem. Gdy w jednym wypadku mały chłopczyk zdażył wymknąć
się z płonącej stodoły i uciekać, szwab nadział go na bagnet i wrzu-
cił do ognia. Liczbę spalonych i zabitych podajemy niżej.

Ponieważ mężczyźni przeważnie uciekli, a pozostałych aresztowano,
więc kobiety z dziećmi wypędzono z domów, same zaś budynki Niemcy
rabowali gruntownie, zabierając nawet zapalki, pastę do obuwia, kawał-

ki mydła, nie mówiąc o bardziej wartościowych przedmiotach.

Dowody bestialskiego zezwierzczenia się Niemców zostały po ich odejściu. Były to porabane skromne meble wiejskie, zafajdane kałem ludzkim drzewo, na którym prawdopodobnie urządzono sobie ustę. W jednej kwaterze, gdzie miało kwatery wojsko, urządziło sobie klozet w komorze, a sami kwatrowali po drugiej stronie w izbie. Zamiast papieru używali kawałków dartej bielizny i części damskiej garderoby.

Lista ofiar

gmina	gromady	zresztowanych	zabitych -męż- czyzn	spalonych kobiet i dzieci	spalone zabudowa- nia
Ulanów II	Dąbrówka	72	2	-	
	Wólka Tanewska	95	1	-	1 dom, 1 chlew
Pysznica	Huta Deregowska	6	2	-	
	Pysznica	80	1	-	
	Zarzeczce	120	4	-	
Jarocin	Kłyżów	76	2	-	
	Jarocin	46	25	-	
	Zdziary	40	3	-	
	Szyperki	38	6	1	1 gospod. 7 sto- dół, 7 obór
	Katy	10	2	-	
	Domostawa	54	3	-	
	Majdan Golcz.	12	13	28	73 gospod.
	Golec	6	8	21	6
	Mostki	25	21	5	60 "
	Borki	15	2	-	
Kurzyny /3/	62	9	-		
razem 757			102	55	140 gospodarstw
			razem 157		1 dom 1 chlew 7 stodoł 7 obór

CHŁOPI WALCZA.

Obrazek niniejszy wspomina zeszłoroczne wysiedlenia w Zamój-szczyźnie. W odwet za wysiedlenia oddziały chłopskie "Chłostry" w dn. 28 grudnia 1942r. o godz. 3-oj w no-cy podpaliły równocześnie wsie: Złojec, Lipsko, Janówkę, Wolice Brzo-zową i Wólkę Komorowska, położone wieniec wokół Zamocia. W tych wsiach właśnie osiedlono kolonistów niemieckich.

Opowieść przedstawia dzieje specjalnej kompanii "Chłostry", która oczekiwała w lasach, aby bronić ludność przed spodziewanymi pacyfikacjami za powyższe podpalenie wsi niemieckich.

Wspomnienie to odtwarza jedną z pierwszych walk polskiej partyzantki.

I. Kompania odwetowa.

"Terror. - Jakże straszne w swych skutkach słowo, zawierające w sobie hańbę d. ludzkiego wieku, niosące ludziom bezbronnym zagładę i śmierć. Terror - to słowo czynu barbarzyńskiego najeźdźcy, słowo, przy pomocy którego chce on roztoczyć wieczystą hańbę panowania nad wolnym duchem, narodem polskim. Choć bestia germańska niszczy setki i tysiące rodzin polskich, choć morduje dziesiątki i setki tysięcy ofiar niewinnych, - duch narodu jednak się odradza, wzmacnia się siłą oporu i walki. Walki na śmierć i życie, walki nierównej, a jednak zwycięskiej.

"Niema wolności dla tych, którzy nie umieją zginąć z bronią w ręku".

Codziennie bandyckie oddziały S.S. i Szupo rozstrzelują we wsiach Zamojszczyzny dziesiątki i setki dzieci, kobiet, starców i młodych, którzy ująć nie zdołali.

Wyrzucając z domów rodzinnych, wloką w odrutowaną okolice, wywożą do ciężkich i niebezpiecznych prac lub wrzucają do obozów w Majdanku, Oświęcimiu itp.

Dzieci giną z zimna lub głodu; trupy ich jada do Siedlec, Warszawy, Garolina czy Kielc, by być symbolem krwawego męczeństwa zamojskich chłopów, tragicznym głosem poczucia koniecznej zemsty.

Ci, co zdołali ująć przed zagładą, tworzą w lasach pod Krasnobrodem w miejscowości Wojda chłopskie oddziały bojowe "Chłostry", zbrojne w tę broń polową, którą przeszło trzy lata temu troskliwie przechowali w ziemi, w wodzie, za strzechą, lub zgoła w snopku słomy na skromnym chłopskim barłogu. Stanęli oni w obliczu walki koniecznej, walki nieodwołalnej o swe istnienie, o godność i honor narodu.

Las wchłania w siebie wszystkich, którzy widzą ratunek w walce, którzy chcą być wolnymi na swej ziemi ojczyściej. Staje ich więc coraz więcej i więcej ...

Przychodzą młodzieńcy w sile wieku, dzierżąc mocno w garściach coś niecoś podniszczone zębem czasu karabiny, w kieszeniach lub za pasem przynosząc granaty, a na głowie niejednokrotnie polówkę z polskim orzełkiem, wyszytym na przedzie.

- Nie chcą się już ukrywać. Nie mogą. Nie będą udawać jeńców sowieckich, zbiegłych z obozu lub bandę nieznana. Idą z tym orzełkiem na przedzie ze słowami: - Niepodległa Polska Ludowa - na ustach, idą i starsi, wasaci chłopci, doświadczeni w 1920 roku żołnierze. Przychodzą najmłodsi, siedemnastoletni i osiemnastoletni chłopcy, ci są najbardziej zapaleni, ci tęsknią do ognia,

do walki, namiętnie, okrutnie. Już chcieliby się bić, atakować, choćby zginać pojedynczo - byle zwyciężyć gromada.

Przynoszą ze sobą broń maszynowa, którą przechowali do dziś, pociski i "visy", lufy zapasowe do ciężkiego k.m. i taśmy z amunicją.

Znalazł się i oficer i podoficerowie. Wnet organizują się w kompanię, plutony i drużyny.

Ilość ochotników ciągle wzrasta... Sześćdziesięciu... osiemdziesięciu... stu...

.....

Do kompanii przybyłem o świcie dnia 28 grudnia 1942 r. do leśniczówki Wojda, położonej w lasach pod Krasnobrodem. W międzyczasie znalazła się już kompania uformowana. To też nie dziwnego, że przy wejściu na polankę wartownik może osiemnastoletni z karabinem gotowym do strzału zatrzymuje mnie zdecydowanie i... po krótkiej wymianie zdań jestem już w "twierdzy", meldując swoje przybycie d-cy kompanii.

Kompania jest na nogach. Jedni czyszczą broń, a drudzy przygotowują taśmy i magazynki, by wszystko było gotowe na "wszelki wypadek". Wartownicy chodzą wokoło obozu, wypatrując czy nieprzyjaciel gdzie nie podchodzi.

Znalazł się i kucharz "starej daty", który coś tam majstruje koło prowizorycznie "zainstalowanej" kuchni polowej. Za chwilę zbiórka do śniadania. Ten i ów przyniósł ze sobą coś tam w woreczku, więc dzieli się z innymi towarzyszami broni. Drużyny po odśpiewaniu krótkiej modlitwy, podchodzą do kuchni, gdzie na wzniesieniu, jak kapłan podczas błogosławieństwa, kucharz rozdziela porcje, mające stanowić śniadanie i obiad, a może i kolację dnia dzisiejszego. Któż to wie? - Krótco po śniadaniu wybieram się z dowódcą kompanii i kilkoma "morusami" / tak bowiem ochrzcziliśmy chłopców najdzielniejszych/ na spenetrowanie terenu i ewentualne przywiezienie "zdobyczy" w formie zakupionego cielaka lub owcy. Chleb bowiem dostarczono w nocy z odległego terenu, gdzie na wiadomość o powstaniu kompanii interwencyjnej zaczęto zbierać dla niej żywność.

Zostawiając kompanię pod dowództwem szefa kompanii, jedziemy w kierunku południowo-wschodnim do wsi Bliżów. Po drodze mijamy wozy pełne "botów", żywności, sprzętów i ludzi, którzy jada w kierunku południowym w obawie przed wysiedleniem i szalejącą falą terroru. Zobaczywszy nasz wóz pełen uzbrojonych ludzi i d-cę kompanii na koniu w polskim mundurze, stają oni ze zdziwieniem, które odzwierciedla niemy wyraz na ich twarzy.

Podjeżdżamy do pierwszego z brzoza.

-Dokąd jedziecie? - pada pytanie.

-W nieznane, panie - brzmi odpowiedź. - Przed wysiedleniem spakował człowiek co można było i jedzie się Bóg wie dokąd. Na tułaczkę ino.

-Wróćcie tu wkrótce, ojcowie, dziedzico tej ziemi, jej obrońcy, zwycięzcy narodu, spokojni twórcy barbarzyńską mocą wyrzucani precz.

-Wierzmy w to, że wrócimy, - słyszymy odpowiedź, wypowiedzianą z pewnością. - Nikt jeszcze krwią ludzką się nie upasł. I "ten" się nie upasie, napewno - dodaje wierzący w przeznaczenie starzec.

Jedziemy dalej. Przed nami szybko przechodzi jakiś z zachowania się podejrzany osobnik. D-ca kompanii popędza szybko konia

w tym samym kierunku i za chwilę rozlega się głos d-cy:

- Ręce do góry. Macie broń? - zaczyna indagować nieznanego osobnika.

- Nie - odpowiada z przejęciem tamten.

- Macie "visa"? - mówi na chybił trafił d-ca kompanii. - Jeżeli znajdzie przy was, to was zastrzele. Kto jesteście?

- Ja miejscowy - rzecze naprawdę będący w obawie osobnik.

- I "visa" mam - dodaje po chwili, wyciągając zza pasa czarnego "smoka".

- Kolego komendancie, stójcie - krzyczę zdala na dowódcę, by naprawdę nie skrzywdził partnera, w którym rozpoznałem znajomego chłopca, brata naszego dzielnego bojowca.

- Ale macie szczęście - mówię do niego, podjeżdżając. - Co robicie tutaj?

- Idę do kompanii.

- No to siadajcie do nas na wóz, jedziemy właśnie z kompanii, niedługo tam wrócimy.

Po drodze spotykamy starca może sześćdziesięcioletniego, którego zabieramy ze sobą, by nam wskazać drogę do Guciowa. Nie widać na jego twarzy obawy, ani cienia lęku, jenó jakby radość przepływała rumieńcem.

Okazało się, że wie o kompanii w lesie, wszak dwu synów jego sąsiada wczoraj tam także poszło.

- Panie, - rzecze do mnie - jeżeli by tam co było potrzeba, to u mnie tam hań w kopcu z kartoflami za stodołą jest tako zębato sztuka - maszynowy - dodaje ściszym głosem, jakby w obawie, by ktoś niepotrzebny nie słyszał. - A poza tym - ciągnie dalej - i u sąsiada majom, to dadzom.

- Dobrze - odpowiadam - przydadzą się w obronie waszego i nas wszystkich mienia i życia. Przysię wieczorem tych chłopców od sąsiada, to przyniosą do kompanii.

Jadąc dalej, spotykamy znowu jadącego wozem chłopca i niewiastę. D-ca ich zatrzymuje i pyta się:

- Macie broń?

- Iii... skąd to mo być - odpowiada, spozierając z pod oka furman.

- Ale mieliście? - nie przestaje wypytywać się d-ca.

- Była, panie, - odpowiada chłop - ale trać było zdać, to się i zdać.

- Kto wam kazak oddać?

- Ano... rząd.

- Jaki rząd, co za rząd? - podnosi coraz bardziej głos d-ca.

- Ano, niby dzisiejszy, niemiecki...

- To żaden rząd. To banda oprawców. - krzyczy już naprawdę d-ca. - Jak można było tym mordercom, tym barbarzyńcom, oddać broń polskiego żołnierza?... Atmosfera staje się coraz bardziej cięższa. Naraz... jak nożem, kobieta przecina całą sytuację.

- Jantek, patrz. Edzik K. z Adamową tu jest, to napewno nasi, - woła do swojego chłopca, wskazując palcem na naszego świeżo upieczzonego towarzysza podróży.

- To się ta już przyznoj, że moż i karabin i granaty - krzyczy dalej radosnym uniesieniem głosu niewiasta. - To pozozonni ludzie, to swoi. Patrz. Tu orzełek na czopce.

Chłop z obawy przechodzi powoli w całkowite zaufanie, widząc, że to rzeczywiście ludzie, o których "słychy" szły po wsi, że w lesie polskie wojsko powstaje. Zaczyna więc przeproszać - za

cyganstwo niby, - jak mówi, oczy mu się perła radością i łzami szczęścia. Wszak on sam nie tak dawno nosił ten mundur, ten orzełek, dzierzył karabin w garści i bił się z wrogiem. Trzy lata temu, dnia 8 października 1939 r. zwyciężony jak armia, lecz nie uległy jak naród cały, przyniósł swego "towarzysza" doli i niedoli spod Janowa Lubelskiego do domu, by go pielęgnować, przechować za strzechą do czasu, gdy trzeba będzie znów zbrojnie bronić się lub brać odwet, gdy przyjdzie na to pora.

O zmroku wracamy do kompanii. Zatrzymuje nas czujny wartownik głośnym: stój. Kto idzie? D-ca odpowiada i daje hasło. Wchodzimy na kwaterę. Nasi chłopcy zakwaterowali już w czterech domach i, nazwoziwszy słomy, porozścielali ją na podłogach.

Po skromnej kolacji drużyny rozchodzą się na kwatery, by się coś niecoś zdrzemnąć, a tylko służba wartownicza czuwa na wartowni, wystawiwszy wartę w zwiększonej sile.

Jest chłodny wieczór grudniowy. Gwiazdy błyszcą w toni niebieskiej jak świeczki, pozbierane w ciemno-granatowy parasol nieba. Szron perli się w odblasku gwiazd i skrzypi pod nogami. Chłód jest dojmujący, mróz się wzmacza, wokół jest pusto i cicho...

Za lasem gasną ostatnie blaski zorzy wieczornej. Ciemność kładzie się nad lasami, otula konary drzew, wchłania w siebie wszystko co przed chwilą było widoczne, sieje ciszę, sprowadza sen.

Drużyny śpią, tylko czujne warty krążą wokół obozowiska.

Budzi nas szary, zimny świt. Na kwaterach znów wre życie i ruch. Drużyny się myją, czyszczą, robią jakie takie porządki, na które pozwalają warunki i okoliczności. Wkrótce d-ca zarządza zbiórkę. Gdy wszystkie plutony stają na placu przed wartownią, - oświadcza, że część ochotników ma zamiar odesłać z kompanii, bo liczy ona i tak już 140 osób. Najmłodszy, poniżej lat osiemnastu, nie znający służby wartowniczej i nie będący przygotowani wojskowo, będą musieli kompanię opuścić.

Szmor przeszedł po szeregach, lecz nikt nie występuje. Wszyscy chcą pozostać, wszyscy chcą się bić, za wolność, za Polskę, za rodzinną ziemię ojcowską.

Ojciec 45-cio letni przyszedł z trzema synami; najstarszy liczy 25 lat, średni 21, a najmłodszy 17. Dowódca chce go zwolnić, lecz chłopak wziął się i nie daje za wygraną, ciągle protestuje. Ojciec interweniuje na rzecz syna. Oni chcą razem się bić, razem zwyciężać lub umierać. Dla nich niema powrotu, zresztą dokąd i poco? Dom ich napewno nie istnieje. Brutalny żołdak pruski przyszedł tam, by stwierdzić już ich nieobecność.

Chłopakowi szła się łzy w oczetach, melduje się, że on jest już dość duży, umie się z bronią obchodzić i jakby dla zapewnienia nas o tym i poparcia swych wywodów coraz mocniej ściska karabin w garści, spozierając to na ojca, to na brata, to wreszcie na swój okwipunek żołnierski i d-cę kompanii.

Ha, trudno. Chłopak umie coś niecoś krawiectwo, będzie zatym reperował "sorty" w kompanii podczas jej akcji interwencyjnej, przewidzianej na tydzień.

Okazuje się, że żaden z żołnierzy chłopskiego oddziału "Chłostry" nie chce odejść z kompanii, nawet mimo głodu i chłodu. Nie chcą - jak mówią - opuścić posterunku, na którym ich bracia bić się będą z wrogiem. Jeżeli sąsiednie wsie zostaną napadnięte przez Szwabów, to oni chcą im przyjść z pomocą, jak bra-

cia, jak sąsiedzi, jak Polacy ... /d.c.n./

Z Małopolski.

Pow. R z e s z ó w.

Miesiąc maj, tudzież połowa czerwca były okresem terroru ludzi z lasu w stosunku do Niemców i ich służ. W Strzyżowie został zastrzelony w tym czasie konfident Zięba, blacharz z zawodu. Chłosty dla wysługujących się Niemcom odbywały się masowo. Zostali obici sołtysi kilku gromad za zbytnią gorliwość w wyznaczaniu na roboty do Niemiec, jak również niektórzy przyjaciele Niemców i mleczarz. Nadto otrzymali "lanie" ukraińcy z sąsiednich wiosek, mający na sumieniu wiele zbrodni względem Polaków.

Akcja ta miała ten skutek, że urzędnicy spuścili z tonu, a żandarmeria b.rzadko i tylko w dzień pokazywała się na wsi, wieczór pilnie zamykając się w swych ubezpieczonych posterunkach.

Dopiero w drugiej połowie czerwca przybyły większe oddziały policji i zaczęły się liczniejsze aresztowania i nieludzkie pa-cyfikacje.

I tak dnia 15 czerwca w Wysokiej gm.Strzyżów została wystrze-lana cała rodzina łącznie z dwojgiem dzieci i staruszką za prze-chowanie bolszewika.

Okropne sceny przeżyła Lubenia i część Siedlisk. Dnia 21.VI. o godz.4-tej rano przyjechała większa ilość Niemców i rozpoczęła się celowa strzelanina w powietrze. Obudzona ze snu ludność za-częła bezładnie i w strachu uciekać. Za uciekającymi strzelano, zabijając 4 osoby. Następnie spędzono wszystkich koło kościoła i legitymowano. Przy tym zginęły 2 osoby. Zabierano masło, jaja, kury, a nawet pieniądze.

Dnia 25.VI. znowu Niemcy przyjechali do Siedlisk o godz.1-iej w nocy / 6 aut ciężarowych/. Spalili dom i zastrzelili ojca i sy-na, skatowawszy ich najpierw w straszny sposób. Zabili również jednego uciekającego, a w pewnym domu zastrzelili bez żadnego powodu zebrała. "Ty i tak nie masz poco żyć" - powiedział je-den z nich. Część ludności spędzili na jedno miejsce i rozpoczę-li na oczach wszystkich torturowanie dwóch podejrzanych w celu wymuszenia zeznań. Przywiązano do słupka ofiary bili skreconymi linami z uśmiechem na ustach w tak straszny sposób, że świadko+wie tego bestialstwa nie chcą o tym opowiadać. 2.VII. przyje-chali do Siedlisk po raz trzeci do pewnego ojca, którego jeden syn uciekł z Baudienstu. Najpierw go bili pałami, aż kości czasz-ki rozpryskiwały się, a następnie rozstrzelali.

W połowie czerwca spaliła żandarmeria w Pstragowej gm.Strzyżów dwa domy, a rodziny wystrzelała za rzekome przetrzymywanie Moskala.

W związku z przeprowadzoną na naszym terenie akcją przeciwko bandom urządzono olbrzymią obławę przy użyciu 3 tys.ludzi /żan-darm, pol.granat.i wiejska/ w lasach pomiędzy Oparówka, Markuszo-wą i Kozłówkiem, na granicy pow.Rzeszów - Jasło. Obława, trwająca 2 dni, nie przyniosła dużych rezultatów /kilku złapanych żydów/ wskutek opieszałości policji, nie chcących się narażać i nieudol-ności dowództwa. Przeprowadzono następnie w tych 3 wymienionych wioskach śledztwo i aresztowania, opierając się na niejednokrotnie fałszywych zeznaniach złapanych żydów.

W niedzielę 10.VII. zastrzelili żandarmierja na Wysokiej 2 młodych mężczyzn w nocy z nieznanego powodu.

M i e l e c

W Mielcu w drugiej połowie sierpnia wykonano wyrok na policjancie miejskim Smacznym, wysługującym się Niemcom. Zamachowiec, uciekając koło baraków, w których mieszkali "baudieńscy", został przez nich na rozkaz Niemców schwytany i postrzelony. Przed dwoma miesiącami został zastrzelony młodszy brat Smacznego, też policjant miejski, służalec niem.

Pow. Ł a n c u t.

Na Kopaniach zastrzelono 14 osób, w tym wystrzelano i całe rodziny. Przyczyny bliżej nieznanne, w każdym razie czyniono to na skutek donuncjacji leśniczego Szakajdewicza i Piątka. U tychże dwu urządziło sobie libacje Gestapo przed i po rozstrzelaniu.

W gromadzie Palikówka zastrzelono 2 osoby.

Pow. J a r o s ł a w.

Pacyfikacje przeszły następujące miejscowości:

Misztak - zastrzelono osiem osób, 7 wywieziono do obozów, spalono 3 domy. Gromada Kidałowice - zastrzelono 8 osób, 7 zabrano do obozów, spalono 3 domy i 2 stodoły. Gromada Pawłosiów - zastrzelono 3 osoby, 9 zabrano do obozów. Miasto Jarosław - zabrano około 40 osób, ilość zastrzelonych nieznaną. Pacyfikacje te odbywały się jeszcze z początkiem lipca.

Pow. K o l b u s z o w a.

W nocy z 25 na 26 lipca dokonano aresztowań w Kolbuszowej i okolicy. Aresztowano 20 osób.

Pow. S a n o k.

W dn. 7 sierpnia w gromadzie Niebieszczyany został postrzelony 5 strzałami rewolw. podsokłtys Kiełbasa, podejrzany o współpracę z Niemcami. Po fakcie został on odwieziony do szpitala w Sanoku przez policję. W szpitalu przed zgonem wymienił nazwiska ludzi, którzy dokonali na nim wyroku. W wyniku tego do wsi Niebieszczyany zjechała ekspedycja karna, złożony z Niemców, Ukraińców i granatowych w sile około 60 ludzi, którzy zakwaterowali we dworze. Do tego czasu 1 zabity i około 30 aresztowanych. Poszukiwania za ludźmi wymienionymi przez Kiełbasę trwają.

Był dokonany dn. 10 napad na dwory w Jaćmierzu i Odrzechowej /gmina Zarszyn/. Zabrane zostały ubrania, cukier i inne artykuły spożywcze. Śledztwo przeprowadza Szupo. Do tego czasu sprawcy nie zostali ujawnieni.

W powiecie kontyngent zbożowy jest wyższy, aniżeli w ubiegłym roku, o około 120 %. Wynosi on mniej więcej 7 kg. zboża twardego z 1 ara.

Pow. W a d o w i c e.

W drugiej połowie sierpnia dokonano wykołajenia pociągu towarowego między Jaskowicami a Nowymi Drogami / po raz drugi w tym samym miejscu / przez podłożenie bomby. Kilka wagonów uległo zniszczeniu.

W bieżącym miesiącu miały miejsce liczne aresztowania na terenie powiatu /Brzeźnica, Tuczań, Nowe Dwory, Marcyporeba/ i inne.

Pow. Nowy Sącz.

W nocy z 21 na 22 sierpnia 43 nieznani sprawcy zniszczyli urządzenie mleczarni w Łososińce Górnej. Jest to jedna z większych i dobrze urządzonych mleczarni, produkowała dużą ilość masła i serów.

"Spowiednicy" Podhala.

Od dłuższego już czasu Nowotarszczyzna żyje pod wrażeniem całkowitego bankructwa prowadzonej przez Niemców t.zw. akcji góralskiej oraz pod wrażeniem działalności kilku oddziałów bojowych /miejsc.organ.niepodległ./. Oddziały te, mające doskonałe oparcie o lasy podtatrzańskie, ujawniają coraz to większą aktywność, rozprawiając się z różnego rodzaju grzesznikami sprawy narodowej.

Przedmiotem szczególnego zainteresowania bojowców są zdrajcy i służusy w rodzaju Wacława Krzeptowskiego i Dra Szatkowskiego, a pozatym wójtowie i sołtysi, którzy wykazują zbyt wiele gorliwości w wypełnianiu swoich funkcji kosztem chłopskiej ludności miejscowej.

W ostatnim czasie zajęto się specjalnie gminą Ludźmierz. Za gorliwość w stosunku do Niemców i maltretowanie ludności wymierzono karę 25 batów wójtowi tej gminy, niejakiemu Płowce. W ten sam sposób również ukarano sołtysa gromady Pyzówka. Innym sołtysom narazie zagrożono.

W ub. tygodniu dobrze uzbrojony oddział bojowy zgłosił się do niejakiemu Łatochy / we wsi Rogoźnik, gmina Ludźmierz/, najbliższego współpracownika Wacława Krzeptowskiego i po odczytaniu mu szeregu dokonanych zbrodni względem Państwa i Narodu Polskiego, - wykonał wyrok śmierci. Taki sam los spotkał również 6-ciu innych wyznawców Krzeptowskiego we wsi Rogoźnik.

Przy pomocy Gestapo terroryzowali oni od dłuższego już czasu ludność najbliższych wsi. Opornych górali niszczyli materialnie lub oddawali w ręce zbirów niemieckich. Szereg chłopów okolicy padło ofiarą służalczości Łatochy i jego adherentów jedynie za to, że nie chcieli zgłosić się na listę t.zw. "Goralen".

Los Łatochy spotkał również niejakiemu Kanię w Czarnym Dunajcu. Miał on na sumieniu szereg takich samych zbrodni jak Łatocha.

"Paraden-Führer" roboty góralskiej Wacław Krzeptowski oraz właściwy promotor i duchowy przywódca tej akcji, Dr. Szatkowski, opuścili ostatnio Zakopane i ukryli się prawdopodobnie w Tatrach. Według zdania górali, p. Dra Szatkowskiego i Wacława Krzeptowskiego należałoby zostawić "na ostatek"...

Należy zaznaczyć, że od początku akcji góralskiej na Podhalu, - która, dzięki odporności znakomitej większości górali, całkowicie spaliła na panowce, Wacław Krzeptowski był właściwie tylko narzędziem w ręku Dra Szatkowskiego, znanego przed wojną Ozonowca na terenie Zakopanego, protegowanego przez b.vice-ministra Bobkowskiego. Obecnie Dr. Szatkowski awansowany został z Volksdeutscha na Reichsdeutscha. Bliżsi jego znajomi utrzymują, że pochodzi on z rodziny żydowskiej, a jeżeli mimo to Niemcy wysługują się nim dotychczas, to robią to jedynie z uwagi na jego "przydatność" na Podhalu.

Przed paru tygodniami oddział bojowy, stacjonujący w pobliżu jednej z wiosek w południowej części Nowotarszczyzny w lesie / nazwy wsi ze zrozumiałych względów nie podajemy/, zaprosił do siebie koszących pobliskie łąki górali. Po przywitaniu wzajemnym i wyjaśnieniu przez dowódcę oddziału roli i zadań bojowców gościom nadano w lesie audycje polskiej tajnej radiostacji "Smit", a następnie audycje Polskiego Radia w Londynie.

Sluchowiska tego górali wysłuchali z głębokim wzruszeniem, stojąc "na baczność" z odsłoniętą głową. Kobiety ze wzruszenia płakały.

Praca podhalańska oddziałów bojowych cieszy się wśród ludności wielką popularnością. Znając doskonale stosunki miejscowe i mając za sobą poparcie całej ludności Podhala, - żaden grzesznik nie ukryje się przed okiem i ręką sprawiedliwości oddziałów bojowych, karzących w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Pogodni z usposobienia i dowcipni górali oddziały te nazywają "Spowiednikami".

Wiadomości z Woj. Kieleckiego.

Pow. Kielecki.

dnia 12.13.7.43 Karna Ekspedycja spaliła całą wieś Michniów, gm. Suchedniów, Wg. pewnych obliczeń zginęło 680 osób. Wieś przestała istnieć. Tej strasznej egzekucji dokonano z zemsty za zatrzymanie w przeddzień pociągu, w którym napastnicy zastrzelili kilkunastu Niemców.

12.7.43. we wsi Niewachłów policja niem. aresztowała 31 osób z wójtem na czele. 19 osób wywieziono do obozu karnego w Bliżyniu, los reszty nieznany.

Kielce-miasto.

W pierwszej połowie lipca żand., policja i gestapo przy udziale ok. 2 batalionów wojska przeprowadziły blokadę 3ch dzielnic, skąd zabrano ok. 1000 osób, dzieląc ich na trzy grupy: do robót, do więzienia i w nieznanym kierunku. W ciągu lipca na terenie Kielc i okolicy zostało zabitych, bądź ciężko rannych 6 ag. gestapo. Wszystkie zamachy wykonano w dzień. Pierwszego zamachu dokonano na słynnego Wittka w dn. 6.7. Został on ciężko ranny i dotąd przebywa w szpitalu. Nieco później zginęli jego najbliżsi współpracownicy: Muszyński, Michniewski, Cedrowski i in. o nieustalonych nazwiskach.

15.8.43. zastrzelono rejonowego komendanta post. pol. gran.: Bielinę, Bodzentyn, Skupia Nowa - Kozak /wysiedlony z pozn. podał się za volksdeutscha/, jego zaś zastępcę uprowadzono do lasu.

18.8.43. Od paru dni rozpoczęła się karna akcja kontyngentowa. Żandarni w sile 100-150 otaczają wsie i zabierają wszystkie krowy /Cisów, Osieki po 300-400/

14.8.43. W Dąbrowie zabito osobnika o nieustalonym dotąd nazwisku. Znalaziono przy nim kartkę: "Za zdradę Polaków".

pow. Końskie.

W nocy z 18 na 19 sierpnia nastąpiły tu wielkie aresztowania. Zebrano około 500 osób. Najwięcej ucierpiały niedobitki miejscowej inteligencji. Zebrano paru nauczycieli, lekarzy, kierowników spółdzielni. Zabierano według listy. Aresztowania miały

charakter represyjny. Osoby starsze prawdopodobnie w charakterze zakładników.

pow. Jędrzejów.

W dniu 14 sierpnia oddziały bojowe zniszczyły 40 młockarni dużych w majątkach administracyjnych przez Niemców. Poza tem unicruczoniono młeczarnie w Wodzisławie oraz serownie w Berwodach.

Podkreślić należy, że w czasie rozbrowienia młockarni w Luboczy, Boleszczach i Krzelowie oddziały niemieckie, wyznaczone specjalnie do pilnowania tych majątków, - nie reagowały na akcje bojowców polskich pomimo że znajdowały się o kilkadziesiąt metrów od miejsca, gdzie niszczone młockarnie i inne narzędzia rolnicze.

pow. Opatów

14.8.43. Na linii Skarżysko-Ostrowiec, w pobliżu st.kol.Kunów, nieznani sprawcy podkopali tor na odcinku ok.100 m., na skutek czego o godz.11.45 nastąpiła katastrofa pociągu towarowego. W wyniku ok.10 wagonów, załadowanych materiałami wojskowymi, zostało strzaskanych. Nastąpiła przerwa w komunikacji. Jeszcze następnego dnia dłuższy odcinek toru obstawiony był policją kolejową i żandarmerią.

pow. Włoszczowa.

We wsi Oksa, gm.Węgleszyn, straż ogniowa zorganizowana była do akcji kontyngentowej. W tygodniu 8-14.VIII.43. nieznany oddział zniszczył samochód strażacki oraz zdemolował miejscową młeczarnię. Niemcy w odwet za to aresztowali wielu spośród strażaków oraz sołtysa.

pow. Sandomierz.

12.8.43. w Łoniowie 2ch żandarmów zostało ciężko poranionych przez osobnika, który po wylegitymowaniu ho i pobieżnej rewizji /nimo iż miał przy sobie bron/ zbiegł.

8.8.43. Na terenie gm.Lipnik wywiązała się strzelanina między 10 osobnikami i żandarmerią, która była w przejeździe za zbiegłym z fabryki robotnikiem. Osobnicy ci odpoczywali w stodole i stamtąd padł strzał do żand., którzy w odpowiedzi otwarli ogień z k.m. W wyniku walki 3 żand. zostało rannych, 3 partyzantów zabitych, 1 spalony w domu. W odwet za to żand. spalili dwa domy z rodzinami.

16.8.43. Filie Spółdzielni "Pomoc Bratnia" w Sandomierzu są systematycznie rabowane. W filiach Wilczyce, Winiary, Zawichost, Czyżów, - zabrano jaja, cukier i wszystkie wartościowsze towary. Straty w każdym wypadku wynoszą przeciętnie 20 tys.zł.

Na gospodarstwa pow.sandomierskiego nałożono w tym roku b.wysoki kontyngent zbożowy. W związku z tym już operują ekspedycje, na razie bez stosowania terroru - dla wspomnienia jakby, że istnieje siła.

10.8.43. we wsi Mydków grasowała ekspedycja, przeprowadzając poszukiwania niekolczykowanego bydła. Przy tej okazji zwracano uwagę również na inne rzeczy, - więc posypały się mandaty karne.

Jeśli chodzi o kontyngent bydła, ludność systematycznie nie oddaje. Lada dzień spodziewane są represje z tego powodu.

Okropne spustoszenia na wsiach czyni wzmocniony posterunek żandarmerii w Staszowie, którego działalność obejmuje pogranicze 3ch powiatów: sandomierskiego, opatowskiego i stopnickiego. Między innymi liczne aresztowania na terenie kilku wsi w tamtym rejonie. Aresztowanych wywożą do wsi odległych o kilkanaście klm., gdzie pod parkanami rozstrzeliwano grupy, składające się z 6-10 osób.